

# Chaos jest nadzieją

Na polskiej scenie kulturalnej konserwatywny rząd PiS wypiera z urzędu coraz więcej liberalnych liderów. To, co wygląda na atak na demokrację, jest jednak bardziej złożonym procesem, niż ludzie na Zachodzie chcieliby przyznać **TOMASZ KURIANOWICZ**



Foto: Wojtek Radwanski/APP

"Czas na równość" - protest feministek w Warszawie w ubiegłym roku. Lewicowa scena kulturalna jest podejrzliwa wobec partii rządzącej

**P**oczątek stycznia w Warszawie. Hipsterski bar Wozownia na Placu Trzeźwości w centrum miasta jest wypełniony po brzegi, panuje w nim radosny nastrój. Można prawie zapomnieć, że jest się w sercu państwa, które, jak donoszą media, chce zlikwidować nie tylko niezależne sądownictwo, ale także wolną sztukę i kulturę.

Obraz nagle komplikuje się, gdy młoda kobieta z branży kreatywnej opowiada o swoim życiu zawodowym (krótkie, różowe włosy; piercing między nozdrzami). "Jasne", mówi 35-latek, "wielu artystów czuje się zagrożonych. Ale równie wielu jest takich, którzy myślą tylko o sobie: 'Dobrze, że teraz jest PiS. Wreszcie coś się dzieje. Wreszcie mamy się przeciwko czemu buntować.'"

Rzeczywistość w Polsce jest bardziej złożona niż wynika to z zachodnich raportów. Kraj jest wyrwany koleinami, naznaczony sprzecznymi interesami. Dla liberalnego świata sztuki ten chaos jest zarówno ciężarem, jak i wybawieniem. Trwa wojna kulturowa na wszystkich szczeblach państwa, między prawicą a lewicą, liberalami a konserwatystami, między partią PiS a opozycją. Najnowszym przykładem jest Muzeum CSW, czyli "Centrum Sztuki Współczesnej" w Warszawie. Prezentowane były tam wystawy, m.in. Karola Radziszewskiego, który w swoich popowych, żywych i kolorowych obrazach zajmuje się historią homoseksualistów w PRL.

Co prawda, nie przypadło to do gustu konserwatywnemu ministrowi kultury Piotrowi Glińskiemu. Nie wiadomo jednak, czy to właśnie te wystawy skłoniły ministra kultury do odwołania wieloletniej szefowej CSW Małgorzaty Ludwisiak. Była łatwą ofiarą, ponieważ od dawna krążyły plotki, że pracownicy nie są zadowoleni z jej stylu zarządzania. Gliński musiał podejrzewać, że w przypadku jej usunięcia nie będzie wewnętrznych protestów.

Beneficjentem konfliktu jest Piotr Bernatowicz, który został nowym dyrektorem. Znaczący Picasso kierował wcześniej Galerią Arsenal w Poznaniu, gdzie wrócił na siebie uwagę wystawą antygejowskich i antyfeministycznych plakatów. Dla Glińskiego człowiek ten to łut szczęścia: jest inteligentny, wykształcony i chce udowodnić całemu światu sztuki, że patriotyczna, prawicowo-nacjonalistyczna sztuka istnieje i jest w stanie wkurzyć liberalny mainstream z jego wszystkimi LGBT-owskimi podszeptami.

Przy okazji odwołania warsztatów antyfaszystowskich Bernatowicz powtórzył, że warszawska elita kulturalna straciła poczucie tożsamości narodowej. Teraz chce płynąć pod prąd, wykorzystać wpływy adoracji w muzeach i prowadzić kampanię na rzecz alternatywnej koncepcji sztuki. To znaczy dla sztuki wykraczającej poza pozycje feministyczne i lewicowo-liberalne.

Koronacja Bernatowicza jest jednym z wielu procesów symp-tomatycznych, które prowokują na Zachodzie to samo pytanie: Czy wolność sztuki w Polsce jest zagrożona?

Czy Gliński chce oczyszczenia instytucji z ich liberalnych, szanowanych na arenie międzynarodowej dyrektorów? Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, mimo licznych protestów, nie przedłużyło umowy z liberalnym dyrektorem Dariuszem Stolą. W Państwowym Teatrze we Wrocławiu Gliński usunął lewicowo-liberalnego dyrektora teatru Krzysztofa Mieszkowskiego i zatrudnił prowincjonalnego bufona. W Krakowie renomowany Teatr Stary od 2017 roku prowadzony jest przez konserwatywną bez międzynarodowego doświadczenia.

Jednocześnie Ministerstwo Kultury stale zakłada własne instytucje i przekazuje im duże środki finansowe, w tym "Instytut Wolności", który naucza konserwatywnych treści. Gliński wspiera sztukę kościelną i grzebie lewicowo-liberalne projekty kulturalne. Promowane są prawicowe gazety propagandowe, a ignorowane lewicowe organizacje pozarządowe. Za granicą powstają nowe instytucje historyczne, jak np. Instytut Pileckiego, który obecnie ma także reprezentacyjną filię w Berlinie. Wkrótce ma powstać muzeum poświęcone okresowi międzywojennemu, które ma nosić imię polskiego antypółkownika Romana Dmowskiego. W planach jest także muzeum "pamięci i tożsamości", które radykalny klerykał Radia Maryja i potentat medialny Tadeusz Rydyk chce zbudować, by udowodnić, że Polacy w czasie Holocaustu zachowywali się wzorowo. Ponowne powołanie ministra jest zgodne z prawem, ponieważ jego rząd został wybrany w demokratycznych wyborach. Ale jak daleko posuwają się te rancery, by znosić nawet liberalne stanowiska?

W marcowy dzień, na krótko przed wybuchem kryzysu na Coro-nie, odwiedziliśmy Witolda Mroźka, jednego z najlepszych znawców polskiej polityki kulturalnej, krytyka teatralnego Gazety Wyborczej, najważniejszej lewicowo-liberalnej gazety w Polsce. 36-latek wita nas na wózku inwalidzkim po złamaniu nogi, a pierwszą rzeczą, jaką wyciąga, jest książka "Polska Zielonych", napisana przez nikogo innego, jak widmo samych liberalów: ministra kultury Piotra Glińskiego. Na okładce widać wzywającą grupę ludzi trzymających w rękach trans-rodziców z hipisowskimi symbolami.

"To nie jest przypadek" - mówi Mrozek. "Piotr Gliński, zanim został sędzią polityki kulturalnej, był jednym z założycieli Polskiej Partii Zielonych. W książce zajmuje się znaczeniem ruchów obywatelskich. Mógłby zostać lewicowcem - mówi Mrozek - gdyby nie sprawa aborcji. Większość Zielonych była pro-choice, ale on był pro-life."

Mrozek opowiada tę anegdotę, ponieważ chce pokazać to, co ma zasadnicze znaczenie dla zrozumienia polskich zmagani kulturalnych: "Gliński nie jest Goebbelsem, a Polska nie jest Niemcami w stanie intelektualnej rekonstrukcji z 1933 roku. Tak! Surowy katolik? Także! Niewiarygodnie mściwy? Absolutnie! Czy jest on faszystą i antysemitą? Nie, nie to."

Dobrym przykładem jest minister kultury, ponieważ jego impulsywna mentalność łączy wszystkie sprzeczności w kraju. "W dużej mierze ataki Glińskiego dotyczą próżności" - mówi Mrozek. "Nie może znieść, że nie traktuje się go poważnie. Ucieka z wywiadów, gdy czuje się obrażony." To macho, jak mówi, który ma koleżankę z młodszą żoną i afizjuje się jak drugi Putin. Ale jego celem nie jest wyeliminowanie wszystkich liberalów ze sceny kulturalnej, powiedział.

Na przykład Gliński utrzymałby na stanowisku dyrektora teatru Jana Klatę, który w 2017 r. był przedmiotem wielkiego skandalu w Krakowie, gdyby po dojściu do władzy dyrektor natychmiast nie wypowiedział się krytycznie. Również w innych miejscach ataki Glińskiego wynikały przede wszystkim z długotrwałych konfliktów osobistych, nawet jeśli na pierwszy rzut oka wyglądały na decyzje ideologiczne. "Jasne, jest ta wojna kulturowa, o której wszyscy mówią", mówi Mrozek, "ale nie jest ona toczona systematycznie, tylko wybiórczo i w sposób niezorganizowany".

Największym problemem dla ministra kultury jest często brak treści i przywództwa. Założenie muzeum Powstania Warszawskiego jest łatwe dla partii PiS. Ale założenie muzeum sztuki współczesnej jest o wiele bardziej skomplikowane. Bo nie ma sztuki konserwatywnej, która mogłaby być traktowana poważnie i doceniana na rynku sztuki. Brakuje też konserwatywnych dyrektorów, artystów i muzealników.

Kierunek, w jakim Piotr Bernatowicz zmieni Centrum Sztuki Współczesnej, może stać się precedensem w kwestii tego, jak powinno wyglądać konserwatywne muzeum sztuki o zasięgu europejskim. Jaki rodzaj sztuki wybierze Bernatowicz? Czy pokaże zdjęcia z katastrofy smoleńskiej? Obrazy kościelne z czasów współczesnych? Współczesne obrazy poruszające temat traumy II wojny światowej? Możliwości wyboru są ograniczone. Ale wywołane przez Coronę zamykanie muzeów przynosi korzyści konserwatystom. Teraz ma czas na wymyślenie koncepcji.

**W**itold Mrozek zwraca szczególną uwagę na zagnatane struktury państwa polskiego. "Niezwykle trudno jest rządzić krajem takim jak Polska w sposób autorytarny."

Wynika to głównie z systemu federalnego. Wiele instytucji kultury znajduje się w rękach samorządów i jest dotowanych przez parlamenty państwowe, które często znajdują się pod wpływem opozycji. Minister kultury może w zasadzie decydować tylko o kilku instytucjach. I nawet tam nie zawsze interweniuje. Mimo liberalnego kursu, wiele muzeów i instytucji dobrze się z nim dogaduje, jak choćby Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie (MSN). Strategia dyrektora Joanny Mytkowskiej na sukces: dopóki nie będzie wprost krytykować ministerstwa i

od czasu do czasu pokaże wystawę, którą minister kultury może w jakimś stopniu zaakceptować, nie będzie dalszego konfliktu o lewicowo-liberalny kurs muzeum.

Sytuacja etapów jest bardziej szczegółowa. Większość z nich jest w rękach miejskich. To, jak zapewnia Mrozek, doprowadziło do paradoksalnej sytuacji, w której scena teatralna w ostatnich latach rozkwita. Mrozek, który pracuje także jako dramaturg w awangardowym Teatrze Studio, potwierdza pierwsze przypuszczenie: od czasu przejęcia władzy przez PiS teatromani mają przed sobą wyraźnego wroga do rozpracowania. W ten sposób powstaje solidarność. Finansowanie gminne oznacza, że są one stosunkowo chronione przed atakami ministerialnymi. "Nie ma wątpliwości, że są środki do życia, które są zagrożone. Wiele dotacji trafia wyłącznie do instytucji pracowniczych. Jeśli jesteś lewicowcem, nie znajdziesz pracy w państwowym radiu i telewizji oraz wielu dużych instytucjach. Ale są też inne możliwości."

Inna nadzieja związana jest z wewnętrznym rozłamem w partii PiS. Czego wielu nie podejrzewa: Minister kultury jest bardzo kontrowersyjny w obozie prawicowym i nie dość prawicowo dla partyjnych radykałów. Piotr Gliński miał nawet zostać zdymisjonowany po wyborach parlamentarnych w październiku 2019 roku, ale jego wierny towarzysz, lider partii PiS Jarosław Kaczyński, podobno zdołał temu zapobiec. Mimo to Gliński nadal jest atakowany zarówno z lewej, jak i z prawej strony. "Przeżyłem kiedyś paradoksalną konferencję prasową" - wspomina Mrozek. "Tam prawicowo-nacjonalistyczny publicysta zadał Glińskiemu antysemitkie pytanie. Chciał wiedzieć, dlaczego warszawskie muzeum POLIN mogło twierdzić na swojej stronie internetowej, że polski poeta narodowy Adam Mickiewicz miał żydowskie korzenie. Odpowiedź ministra była zgniata: nie potępił pytania, choć sugerowało ono, że Mickiewicz jako Żyd nie jest prawdziwym Polakiem. Ale nie chciał też pozostawić jej bez odpowiedzi. Był to wielki wiatr, jakby nie chciał nikogo zdenerwować." (Pochodzenie matki Mickiewicza rzeczywiście nie jest jasne).

To, że minister kultury nie zawsze realizuje strategię ideologiczną, potwierdza także Paweł Płoski, wykładowca warszawskiej Akademii Teatralnej, która jest finansowana bezpośrednio przez Ministerstwo Kultury: "Wojna kulturowa z prawicy to w dużej mierze kon ter rewolucja ludzi tuż przed emeryturą. W świecie kultury, zwłaszcza w mediach, powracają teraz - zwłaszcza w telewizji - kluczowe postacie, które były aktywne 20 czy 25 lat temu." Potem, jak twierdzi, zniknęli z miejsca zdarzenia. Obecnie pojawiają się ponownie i zajmują kluczowe stanowiska w telewizji, radiu i kulturze.

Ich agresywne podejście do liberalnego świata wynika z kilku powodów: "Czasami chcą się zemścić na elitach, które przez długi czas ich ignorowały. Czasami chcą po prostu udowodnić, że wiedzą lepiej." Jej główne przesłanie do Polaków: "Nie musicie znać języków obcych. Nie musicie się kształcić. Nie musicie się myć.

Nie masz się czego wstydić. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat biegaliśmy za Europą. To już koniec. Wy, Polacy, nie musicie już nic robić. Jest ci dobrze tak, jak jest".

Jeśli rozmawia się z pracownikami Ministerstwa Kultury, można odnieść wrażenie, że partia PiS chce narzucić antyintelektualną koncepcję sztuki. Konrad Szczebiot, teatrolog, który przez rok pracował na najwyższym szczeblu, kreśli podobny obraz. Zna osobiście Piotra Glińskiego i jest przekonany o jego ludowych intencjach i reformatorskim zapale. Szczebiot nie jest prawicowym ideologiem, ale intelektualistą, który wierzy w społeczno-etyczne ideały partii PiS. 34-latek uważa, że Kaczyński reprezentuje interesy proletariackiej większości. Podobnie postrzega on politykę kulturalną: jako próbę redystrybucji z centrum na peryferia, jako proces transformacji od elitarnej awangardy do prostej sztuki ludowej.

**W**teatrach, jak twierdzi, wcześniej pokazywano jedynie niezrozumiałe materiały, które dotyczyły przede wszystkim dekonstrukcji płci i tożsamości.

"W tym procesie Polska nigdy nie miała czasu, aby dojść do zrozumienia własnej tożsamości, to znaczy, aby ukształtować pozytywną koncepcję własnego samorozumienia. Pominęliśmy ten punkt i skończyło się na wysoce intelektualnej awangardzie." Teraz rząd proponuje przeciętnym Polakom nową ofertę, wzmacniając teatr regionalny i sztukę ludową. "Wszystko to jest częścią naszej kultury. Treści liberalne nie są likwidowane. Istnieją one nadal - na przykład w instytucjach miejskich. Teraz są one tylko uzupełniane".

A co z reformą sądownictwa w wykonaniu PiS? A co ze szkodami dla demokracji? Szczebiot uważa, że rząd próbuje jedynie przywrócić funkcjonowanie chorego systemu: "Nie jest tak, że ktoś w rządzie na serio zamierza zamienić kraj w dyktaturę. Jarosław Kaczyński nie ma tak wielkiej władzy, jak twierdzą zachodnie raporty. W partii istnieją konflikty. Każdy minister jest jak mały książę, który ma swoich podwładnych. W ten sposób powstaje ba lans."

Czy teatromani mają rację, okaże się już wkrótce. Wybory prezydenckie mają się odbyć 10 maja. Mimo pandemii Jarosław Kaczyński zrobił wszystko, aby zorganizować głosowanie korespondencyjne. Chce on wykorzystać niepewność do zapewnienia reelekcji lojalnego wobec rządu prezydenta Andrzeja Dudy. Opozycja jest przerażona, normalna kampania wyborcza nie mogła się odbyć. Nawet w rządzie pojawiają się plotki. Niewykluczone jest przesunięcie terminu wyborów na koniec maja lub sierpień (do momentu oddania do druku nie podjęto jeszcze decyzji w tej sprawie). Dla liberalnej sceny kulturalnej reelekcja prezydenta byłaby druzgocąca. Oznaczałoby to pięć kolejnych lat skoncentrowanej władzy, pięć kolejnych lat gorzkiej walki kulturowej.